

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: Miesięczna kwartalnie 4 str. 60 cent. miesięcznie 1 50. Z przesyłką pocztową: w państwie Austriackim 6 str. — et. do Prus i Rzeszy niemieckiej — Francji — Belgii i Szwajcarii — Włoch, Turcji i księstw Nadduńskich — Serbii — po 7 str. 50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” Plac Haliński w pałacu W. Ulanieckiego. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyjątkowo „Gaz. Nar.” agencja pana Adama, Rue Sébastien, 4, Paryż, numeracja zaś p. pułkownika Raackow-Prumeraud, 33, w Wiedniu p. Haasensteina at Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppalik Stadt, Stenbastei 2, Rother at Cm. I. Riomgasse 18 G. L., Daube at Cm. I. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasensteina at Vogler. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopłacone nie wnoszą się, lecz bywają miszono.

Lwów d. 11 września.

(Ustawa o bliźnieniu Bismarka do Gorczakowa. — Nowy plan Moskwy. — Podróż kurjera carskiego do Serbii. — Nie jen. Teuchert, ale jen. Döpfner był wysłany do Warszawy. — Bieżące sprawy austro-węgierskie. — C. k. prokuratora lwowska a wiedeńska.)

Zjazd w Aleksandrowie stanowi ciągle jeszcze przedmiot dyskusji prasy europejskiej. Ale bo też wiąże się z nim dwie niepospolite ważne kwestje, pierwsza: stanowisko Bismarka i rola, jaką on w tej sprawie odegrał; druga: stosunek Moskwy do Niemiec i do Austrii, a zwłaszcza do okupacji baszalińki Nowobazarskiej.

Co do pierwszej, zaznaczyć tylko możemy, że podniesiona wczoraj przez nas pogłoska o ustąpieniu pewnych wysokich oficerów nad bliźnieniem Bismarka i Gorczakowa, utrzymuje się i dzisiaj, z tym nawet dodatkiem, że sam zjazd w Aleksandrowie nie miał podobno innego celu jak tylko właśnie to bliźnienie wywołać. Wszakże większość prasy nie wierzy, aby praca tych sfer uwieczniona została pomysłem skutkiem, a Nowa Presse idzie nawet dalej i utrzymuje, że zjazd Bismarka z Gorczakowem dla tego choćby jednego jest niemożliwym, iż wygładałoby to tak, że kanclerz niemiecki nkożył się przed moskiewskim kanclerzem.

Co się zaś tyczy drugiej kwestji, owego stosunku Moskwy do austriackiej okupacji, to w większości zwłaszcza organów berlińskich wyraża się dzisiaj podejrzanie, że Moskwa gdy się przekonała, iż przybrałszy pozę nieprzyjaciela względem Austrii i Niemiec, nie może przeszkodzić posuwaniu się Austrii na półwyspie Bałkańskim, postanowiła teraz zbliżyć się do Austrii i jako serdeczny przyjaciel kontrolować ją, a zarazem na każdym kroku stwarzać dla niej na Półwyspie rozmaite zawiady i przeszkody. Tej taktyki jak przypominamy sobie trzymał się onego czasu hr. Andrássy. Gorczakow pragnie więc zaaplikować ją teraz do Austrii. W Aleksandrowie usiłuje nawiązać trójcarski związek, aby jako przyjaciel Austrię kontrolować, a do Belgradu wysłał kurjera z własnoręcznym listem carskim, aby Serbię przeciw Austrii podburzać.

Na półwyspie Bałkańskim, pisze National Zig., niezwykle znów dzieją się rzeczy, które o ile z jednej strony są same przez się bardzo zajmujące, o tyle z drugiej posiadają niepospolite znaczenie, bo się bezpośrednio wiążą z rozpoczęciem przez Austrię okupacji baszalińki Nowobazarskiej. Serbia nigdy nie była przyjaźnią dla Austrii i zresztą nie mogła być, bo nią zajął się kierował Petersburg. Na czele jej stoi człowiek, który jest ideałem przewrotności. Wielki znak Waschodu p. Kallay scharakteryzował go doskonale, tego serbskiego Cavoura. „Nie ośmieliłby się, powiada on, zaprząć Risticza, która godzina, bo ręczę, że skłamałby.” Owoż to co się dzieje w Serbii dzieje, jest tylko małą widmo cząstką wielkiego planu, który sięga bardzo daleko a z którym łączy się ów spór dziennikarski pomiędzy Niemcami a Moskwą. W Petersburgu nie mogą obojętnie patrzeć na to, iż Austrija dalsze znów ma zapuścić zagony na półwyspie Bałkańskim; z tego powodu starają się tam w drodze dyplomatycznej albo przeszkodzić okupacji Nowego Bazaru, albo akcję austriacką wciągnąć pod kontrolę Moskwy i poprosić Austrię do trójcarskiego związku. Czy o tem była mo-

wa podczas zjazdu w Aleksandrowie, nikt nie może wiedzieć. Jasnym jest przecież, jakie znaczenie miało spotkanie się dwóch kanclerzy w Gasteinie i jak ważne sprawy musiało tam rozstrząsać; jasnym jest to, co mówi komunikat Agence Russe i co ma znaczyć jej zarzut, iż Moskwa została odosobnioną; zrozumiałą jest wreszcie taktyka Gólosu, który po tylu gwałtownych wytyczkach przeciw Austrii pisze dziś, że, jeżeli Austrija nie chce stracić wszelkiego wpływu na ludy słowiańskie Bałkanu, musi iść ręką w rękę z Moskwą. Docekalmy się wkrótce nawet tego, że dzienniki moskiewskie nagły znów zrobią zwrot i rozpisywać się będą o związku trójcarskim. Podczas gdy moskiewska polityka jedną rękę wyciągać będzie do zgody i zapraszać Austrię do przystąpienia do związku, drugą ręką nie przestanie intrzygać na półwyspie Bałkańskim. Moskwa nie traci nadziei, że nastraszy Austrię i pociągnie ją ku sobie.

„Gdyby zaś Austrija miała pójść własną drogą, gdyby nie przyjęła odwarowanej judaszowskiej przyjaźni, w ty dy zapalona zostanałaby mina, które Moskwa już pozakładała i które teraz zakłada. Z tego więc stanowiska — kończy National Zig. — zapatrywać się należy na misję kurjera carskiego, który równocześnie z carem wyjechał z Petersburga, zatrzymał się chwilowo w Belgradzie i razem z Risticzem udał się do Niszu, teraźniejszej rezydencji ks. Milana. Kurjer ten oprócz depezy i planu nowej a wielkiej akcji przywiózł ks. Milanowi własnoręczny list carski.”

Na pocieszenie dodać wszakże wypada, że ta sama Nat. Zig. jakoteż i wszystkie inne organy berlińskie są zdania, że jeżeli Moskwa pragnęła w Aleksandrowie nawiązać trójcarski związek, to jej się wcale nie powiodło. Na uwagę zasługuje i to także, że urzędowa Prov. Corr. mówiąc o zjeździe, podnosi tylko sympatje monarchów, a nie wspomina o przystąpieniu państw. Dawniej nie omieszkałaby przecież była pochwalić się tą przyjaźnią przed Europą.

Wiadomość Pester Lloyd'a, że nie fmp. br. Döpfner, ale niższy rangą fmp. br. Tenchert wysłany został przez cesarza austriackiego do Warszawy na powitanie cara, co jest skrupulatnie zachowywanej we Wiedniu etykietyki sprzeciwiało, wywołało domysły, że stosunki Austrii do Moskwy są bardzo napięte. Podaliśmy ją, gdyż już kilka dni obiegają po dziennikach bez sprostowania, — ostatecznie jednak okazuje się mylna. W samej rzeczy był br. Döpfner wysłany. Według półurzędowego komunikatu spełnił on misję powitalną, i już złożył we Wiedniu cesarzowi osobiste swoje sprawozdanie, w Warszawie zaś tak przed cara jak i jego otoczenie był z odszczególnieniem przyjęty i otrzymał wysoki order moskiewski. Jeżeli mamy wierzyć wiedeńskiemu korespondentowi Politiki, to jen. Döpfner miał ważne oświadczenia cara do komunikowania cesarzowi.

Bak ów Pester Lloyd'a, mimo że w końcu okazał się nie tylko polskim bakiem, ale francuską kaczka, zawsze jednak przysporzył trochę popularności Andrássowemu we Węgrzech, — i dlatego zapewne był w świat puszczony a przez organa półurzędowe aż dopiero po powrocie jen. Döpfnera do Wiednia sprostowany.

Z pola okupacji nowobazarskiej mamy do zapisania jeden szczegół ważny, a to, iż wkrótce oddział jen. Obadicza, w którym jest kołomyjski pułk piechoty im. ks. Parmy, spóźniło się o ósm godzin z powodu, że burza d.

7. bm. pozrywała telegrafy a konna sztafeta późno nadeszła z rozkazem ruszenia w pochód. Położenie Pribiżu oczyniłyśmy wczoraj według nowych map, po kongresie berlińskim wydanych a jako dobre zachwalonych. Na nich Pribiż leży o kilka mil w głąb sandaaku — w istocie jednak kolumna jen. Obadicza już d. 8. bm., mimo późnego wyruszenia, była tylko o pół godziny od Pribiża. Już i Deutsche Zig. zaczyna przyznawać, iż według wszelkich wskazówek okupacja odbędzie się pokojowo — przynajmniej aż dotrze do siedlisk Albanczyków, dokąd atoli okupacja w tym roku niema się posunąć.

D. 23. bm. ma się odbyć we Wiedniu walna narada ministerjalna, na którą już i p. Tisza z Ostendy przybędzie, a pożegna się Andrássy z ministrami, usuwając się do Terebes, rura bobus caecere suis i zasiadać w węgierskiej Izbie panów.

Węgierski minister skarbu hr. Szapary bawi już od kilku dni we Wiedniu i konferuje z ministrami przedlitawskimi celem ułożenia kilku projektów ustaw podatkowych, tudzież budżetem wojskowego na r. 1880. i poczynienia w nim oszczędności. Stosunki jego z ministrami przedlitawskimi mają być bardzo serdeczne.

Jak jasrawo odbija postępowanie c. k. lwowskiej a wiedeńskiej prokuratury, dowodem nowym fakt następujący. Ustęp listu p. Hausnera do wyborców, za który c. k. prokuratura lwowska skonfiskowała Dziennik Polski i Gazetę Narodową, został do Nowej Pressy właśnie słowo w słowo zatelegrafowany, i ten właśnie ustęp aż do opętania wroga hr. Taaffe'a redakcja podniosła i wybitnym czołkami wydrukowała, w widocznym zamiarze agitacyjnym — a c. k. prokuratury wiedeńskiej ani się śniło konfiskować Nowej Pressy.

Korespondencje „Gaz. Narod.”

Wiedeń 9. września.

Coraz liczniejsze głosy w Europie przemawiają za tem, że tak mija generała Mantuffla do Warszawy, jak i zjazd obu cesarzy w Aleksandrowie, odbyły się w celach politycznych wysokiego znaczenia i doniosłości, i że się odbyły nie tylko za wiedzą, ale i za współudziałem Bismarka. Zważywszy, że całe to polityczne intermezzo zostało powzięte i ułożone w Gasteinie, trudno przypuszczać, by ks. Bismark, będąc z jednej części swych wielkich planów, nie był się zwierzył przed swym najlepszym, najserdeczniejszym przyjacielem. Rzecz oczywista, a przynajmniej domyslać się tego wolno, że hr. Andrássy nie widział w tem nic niebezpiecznego dla swej monarchii, a może nawet w jej imieniu na wszystko się zgodził, skoro niemal w kilka godzin po jego wyjeździe z Gasteina, misja warszawska i zjazd Aleksandrowski przyszyły do skutku według ułożonego z góry planu: Kto na dziennikarskiej wojnie, na bismarkowsko-gorczakowskiej niezgodzie i tym podobnych drobnych oznakach zewnętrznych, opierał swe zdanie o stanowczym zerwaniu trójprzymierza, ten, może, tuż się i w każdym zaś razie, niechęć nawet wdzierać się na niedoścignione szczyty wysokiej polityki, trudno przeoczyć i pominać milczeniem pewną analogię, jaka w nieznaney jeszcze sztuce istnieje pomiędzy prolegiem zjazdu monarchów w Gasteinie a epilogiem podobnego zjazdu w Aleksandrowie. Jedynym szczegółem ze scenarjusza

owej nieznaney sztuki, jaki dotąd wydobyl się na zewnątrz, jest wymarsz nad Lim i ustąpienie Szawałowa z widowni dyplomatycznej. Okstanie ma podobno dlatego zajmować bliżej ks. Bismarka, że się odnosi pośrednio do owej niezgody jego z ks. Gorczakowem, i że zmiana, jaka zaszła w dyplomatycznych moskiewskich zastępach, ma rozstrzygnąć o czyjś wygranej lub przegranej. Dymisjonowany hr. Szawałow może zarówno pójść.... senatory... w zapomnienie, jako też zostać... kanclerzem, wysunięci zaś na bliższy plan Łabanow i Saburrow są przecież najlepszymi uczniami i ślepiemi narzędziami Gorczakowa? Jeśli rzeczywiście była wojna, to zachodzi pytanie, kto w niej właściwie zwyciężył? Szawałow, czy Gorczakow, i Gorczakow czy Bismark? Najlepszą częścią obrał na razie, ale tylko na razie, hr. Andrássy, a przezeń hr. Haymerle.

Do polityki okupacyjnej przyzwyczailiśmy się już, a do aneksyjnej przyzwyczailiśmy się wkrótce i będzie to jeszcze najmniejszym zlem, wypływającym z trójprzymierza. Gorszem byłoby a la longue powolne oddziaływanie systemu, ducha, panującego w Berlinie i Petersburgu. Pod tym względem nie ma przynajmniej wielkiego anachronizmu w związku cesarza niemieckiego z carem moskiewskim, którego car bardziej może z uwagi na wewnętrzne stosunki, jak na zewnętrzną akcję caratu pożąda. W dotychczasowych warunkach zadawia bardziej nieporozumienie, jeśli takowe rzeczywiście istnieje, między Bismarkiem i Gorczakowem, jak największa przyjaźń ich obydwóch. Związek ten jest naturalny i będzie nim nie tylko za życia cesarzy Wilhelma i Aleksandra, ale i za rządów ich następców i pomimo wszelkich wrzeczonych nieporozumień między kanclerzami tych dwóch państw, a będzie nim tak długo, pokąd Moskwa w wewnętrznym urzędzeniu się nie zerwie stanowczo i zupełnie z tradycyją przeszłością i konsekwencjami tejże w teraźniejszości.

Wówczas tylko, tak ze względu na sprawy domowe, jak i na akcję na zewnątrz, nie będzie już jej więcej potrzeba przymierza Niemiec, tak jak rezultat ówczesnego niechybnego starcia się z niemi, od niej tylko samej zależy. Lecz co w tej konstelacji ma szukać Austrija, państwo rozwijające się na innych zasadach, a które przejdzie czy później może być narazem na krwawą rozprawę z jednym lub drugim z swych wrzeczonych sprzymierzeńców dzisiejszych? I u niej w domu nie jedno jeszcze pozostaje do załatwienia, a czy obrona droga na południowy wschód, posuwać rzeczywiście do wzmocnienia potęgi monarchii, tak, by z zajętego stanowiska wszelkie wrogie ataki skutecznie odeprzeć mogła — bliska już może przyszłość okaże.

Wojska, jakie wczoraj w dwóch punktach przekroczyły granicę sandaaku Nowobazarskiego, posuwają się zwolna naprzód, nie napotkawszy dotąd, jak donoszą telegraficznie specjali korespondenci tutejszych dzienników, najmniejszego zbrojnego oporu. Lubo trudno przypuścić, by rozszatanowana ludność sandaaku nie stała się tu i ówdzie winną napaści na wojska okupacyjne, zwłaszcza w kraju, sprzyjającym położeniem swoim gerylasówce, wszelako spodziewać się można, że dzięki przetrzemu dowództwu i dzielności żołnierza, dotrą kolumny okupacyjne do przeznaczonych miejsc i że po zabezpieczeniu komunikacji stałej z tyłami w Bośni i Hercegowinie, uda się zaprowadzić ład i utrzymać spokój nad Linem. Będzie to nowy tryumf, którym będzie mógł hr. Andrássy podzielić się z ks. Bismarkiem, przy sposobności

tego odwiedzin w Wiedniu, zapowiedzianych na 15. b. m.

Z Niemiec 9. września.

Z dniam dzisiejszym kończy się długi czas spokoju, który po zamknięciu parlamentu trwał aż do tej chwili. Dzisiaj rozpoczęły się wybory uzupełniające do drugiej Izby saskiej, a z końcem bieżącego miesiąca przystąpią i wybory pruscy do urny.

Skład Izby królestwa Saskiego nie może w czytelnikach naszych żywsze budzić zajęcia. Małe to państwo postanowieniami swojemi nie wpływa na los Niemiec. Jedną tylko okoliczność dodaje obecnym wyborom większej wagi.

Wiadomo, że Saksonia jest gniazdem prawdziwym socjalizmu. Tutaj więc najlepiej się przy wyborach okaże, czy prawo socjalistyczne sdołało organizację partji zlamac, lub czy pozostała ona dotychczas nienaruszona. Wątpimy bardzo, ażeby przy wyborach tych, które nie odbywają się za pomocą głosowania powszechnego, socjaliści zwyciężyli mogli. W każdym razie wystąpili oni do walki i postawili swoich kandydatów w dziesięciu okręgach. Porównać nam zatem wypadnie liczbę oddanych głosów socjalistycznych przy wyborach przeszłych. Wiadomości dokładniejsze otrzymamy atoli dopiero po czterech dniach, ponieważ według prawa saskiego głosowanie trwać będzie przez dni trzy od godziny 10—3.

W ruchu przedwyborczym brali stronnicy „przewrotu“ udział dość żywy jako opozycja na zgromadzeniach, zwolnionych przez partje „porządku“. W Chemnitz chcieli oni obradować nocą dnia 6 b. m., ale wytopiła ich policja i zaprowadziła wśród tłumu nagle zebranego aż 20 uczestników narady do wienienia policyjnego.

Minął saison-morte, czas „kwaśnych ogórków“, jak tutaj porę letnią nazywają, spodziewamy się przeto, że więcej od tej chwili donosić będziemy mogli z życia wewnętrznego Niemiec.

Z wystawy bobreckiej

(Ciąg dalszy.)

P. Exner we wspomnianym wczoraj znakomitym artykule swoim o „przemysle domowym w Galicji“ podnosi także zakład bednarski p. Fullera w Rozdole, przedwyszkiem zaś jako specjalność osobliwą wyrabiane w nim sztuczne koralce, z gipsu, minią, zabarwiane. P. Fuller i w Bobrecie tu specjalność swoją wystawił, i to począwszy od maki gipsowej do waleczków z niej wytaczanych, i w formie koralu pojętych a następnie i gotowe już koralce. Są one niezrównanie piękniejsze i trwalsze od innych tego półkolejnotu imitacji, a nadto i materiał jest krajowy, cały zatem grosz, z tego wyrobu płynący, w kraju pozostaje, co jest bardzo ważną okolicznością. Dotychczas dochód z limitowanych koralu emigrował częścią zupełnie za granicę, częścią zaś w ręce kasty, która od obowiązków dla kraju się usuwa.

W wyrobach swoich bednarskich zakład p. Fullera, musząc oprzeć egzystencję swoją na najszerszym odbyciu, t. j. u ludu, dąży naturalnie do taniości, jak zresztą każdy inny producent podobny, zasługą zaś właściwą jego jest, że zarazem ile możności wstąpił w piękny guście wyrobia. Oczywiście zasługa to bardzo wielka. Prosta solniczka wiejska, tam wyrobiona, już się prezentuje w kształcie wyższym od znanego odwiecznego. Konewki, obijając obręczami żelaznymi, zamienia p. F. w naczynia niespożyte. Podobnie robione są antaiki i beczki. Nad-

POGLĄD KRZYTYCZNY

na wypadki z roku 1861, 1862 i 1863.

Zaczerpnęte z nich wskazówki polityczne z powodu prac Bolesławity,

przez Kasimiera Gregorowicza.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Zaraz po pierwszych wypadkach warszawskich, odrzućcie, przez najznakomitszych przedstawicieli narodowości polskiej, adresu ułożonego przez Wielopolskiego, w którym rozbiory Polski uważane są jako fakt dziejowy nieomylny, było dla niego wskazówką ogólnego uspołobienia. Już nie tylko niższe ale i najwyższe warstwy społeczne, stały z wiarą przy sztańdardzie narodowym, uważając jako zbrodnie wszelkie zwątpienie o przyszłości narodowej. Kwestje społeczne wstrząsające obecnie pierwszorzędnie państwami europejskimi, tak jak są tak też i były obojętne dla umysłów polskich; najcichsi nawet biacy, zapominali o dręczącej ich nędzy, zwracając myśl do spraw ożywych i jej nieszczęsnego położenia. Kwestja formy rządu przyszłego nie była wcale rozbieżna; po niewoli moskiewskiej, każdy rząd inny, bez względu na jego rodzaj, aby tylko dozwolił odetchnąć pełnem życiem narodowemu, przystępny byłby z największą radością.

Wielopolski oślony mniemaniem zwycięstwem odniesionem w Petersburgu, postanowił zmienić ten stan rzeczy tyle niezgodny z jego widokami. Duma nie pozwalała mu uważać siebie jako narzędzie w rękach gabinetu petersburskiego; zdobyte wysokie stanowisko, w jego mniemaniu, było następstwem objawionego talentu politycznego, i wysokiej szlachetności cara Aleksandra.

W polityce jednak powodem jest nieuniknionym warunkiem wielkości i sławy; najdowodniej ułożone teorie giną bez śladu, jeżeli zastosowane w czynie nie wydały pomyślnych owoców; utrzymanie zatem Wielopolskiego przy władzy, zawiązało było od uspokojenia kraju, w którym to względzie przyjął zobowiązanie z właściwą sobie pewnością.

Jakich jednak środków miał użyć dla osiągnięcia tyle dla niego upragnionego celu? Obrona droga postępowania stawia Wielo-

polskiego pomiędzy pierwszorzędami doktrynami, chociaż Bolesławita wyraża w tej mierze zdanie przeciwnie. Postanowił on przeprowadzić rzecz niepodobną do wykonania: oto chciał zawiądnąć krajem moralnie, nie w tem znaczeniu, aby nadać kierunek zgodny z wyobrażeniem i naczemniem narodowemu, ale przeciwnie, formułki przez siebie ułożone, chciał wpiąć w umysły i serca wzburzonej ludności, podziłając dawniejsze zdzenia francuzkich mężów stanu z epoki Ludwika Filipa, o możliwości dokonania podobnego dzieła. Owo właśnie widmo czerwonosci i obawa rewolucji powszechnej, miały postużyć do zawiądnienia krajem, i zwrócenia go do ucznć wiernopoddanych. Wielopolski zamierzył rzucić rozdźwięk w łono narodu polskiego, pociągając ku sobie wszystkie warstwy możliwe, ze staranem oddzieleniem żywiów rolniczych, skazanych wczesnie na wytepienie. Oto jest cała tajemnica polityki margrabiego, tłumacząca dziwną pewność z jaką oczekiwał na niewątpliwie pomyślnie następstwa swego działania. Oddzielił ludzi zamożnych i kształconych od ubogich i niedoświadczonych młodzieży, prócz sere i rąk nie mogącej nic innego złożyć na ostarzu ożyjny, było w jego przekonaniu dziełem godnym najbardziej wstawionych europejskich mężów stanu. W takim razie ruch wstrząsający Polską od wielu miesięcy, tracił piętna narodowe, dawał się z tąowścią podciągnąć pod sztańdard rewolucji powszechnej, czego nieuniknionem następstwem było zniweczenie zyciowości okazywanej dla Polski zagranicą, a jednocześnie usprawiedliwienie najsurowszych środków użytych w celu utrzymania porządku.

Wielopolski jak wszyscy ludzie małego charakteru, patrząc na kraj przez szkiełka własnej słabości, oparł swoją działalność na objawach ujemnych w życiu każdego narodu. Wzbudzona niemność do jeno osoby tak w Polakach jak w Moskalach, miała początkowo uczynić go nieodwornym w obydwóch nieprzyjacielnym obozach; obecnie postrach przed rewolucją socjalną miał skupić przy jego osobie wszystkie warstwy możliwe, i zrobić je powolnym narzędziem dla jego dalszych zamiarów.

Nie poprzestając na tem, użył jeszcze innego środka, za wspólnem porozumieniem się z księciem Konstantym i jego małżonką. Środek ten przeznaczony był do podzielenia na umysły chwienne, lub też na przechodzących wiarę w przyszłą niepółgłębokość Polski, bez względu na zajmowane przez nich stanowiska. Bolesławita w ustępie przytoczonym powy-

żej, nazywa Wielkiego księcia i jego małżonkę królem niemym i królową z dramatu; przypisuje Konstantemu jakieś skryte zamiary, zbywa tytuł księcia na odwadze aby zdradzić Moskwę, lub też na uczciwości aby się fałszywie wyrecz roli.

Z wyjątkiem ostatniego ustępu, zdania powyż wyrażone uważamy za nieusprawiedliwione wcale. Stanowisko Konstantego w Warszawie, nie było bez znaczenia, wywarło ono szkodliwy wpływ na dalszy przebieg wypadków. Przedwyszkiem wszelkie przypuszczenia o skrytych zamiarach tego księcia, potrzeba odrzucić raz na zawsze; Konstanty oddawna uważany był za główną podporę rządów cara Aleksandra; należało on w Moskwie do niewielkiej liczby jednostek posiadających samodzielność umysłu, zdolną zdać sobie sprawę z okoliczności bieżących i odpowiednio do takowych wytknąć należyte drogi postępowania. Wedle obiegającej wieści, car Mikołaj na łożu śmierci, zlecił Konstantemu obowiązki czuwania nad Aleksandrem, aby ten nigdy w żadnym razie nie udzielił Polakom konstytucji. Nie rezygnacy za prawdziwość tej okoliczności, w każdym jednak razie, jest ona wielce charakterystyczną, mającą wyobrażenie i usposobienie człowieka którego dotyczy. Konstanty widocznie przejęty był wśród ówczesnych pojęciach caratu i ludu moskiewskiego, zmierzających zgodnie do co raz nowych zaborów przy zachowaniu jednolitości państwa; w podobnych warunkach, wynaradawianie podbitych ludów, było dogmatem niejednako okoliczności mogą przyspieszać lub opóźniać dzieło tego rodzaju; względem Polski okoliczności opóźniające pojawiały się od czasu do czasu, a jedna właśnie z nich miała miejsce w r. 1861. Konstanty pojmujący doskonale podstawy polityki tegoczesnej głównych państw europejskich, poparł całym wpływem swoim w Petersburgu, wybór Wielopolskiego na naczelnika rządu czynionego w Królestwie kongresowem; oświadczył gotowość jechania do Warszawy, zarczając przytem gorliwych obrońców jednolitości państwa, o niewzruszonej wierności swej dla tej zasady, o stałym zamiarze zrobienia ustępstw pozornych, odnoszących się do formy bez dotknięcia istoty rzeczy. Widocznie Konstanty dotrzymał danego słowa, i postępowanie jego jako namiestnika uznane było za zręczne i odpowiednie, kiedy pomimo porażki doznanej w Warszawie, nie utracił zaufania cara Aleksandra, i z zadowoleniem całej Moskwy, powołany został na prezesa Rady państwa, wywierając po-

dawnemu wpływ przeważny na postanowienia rządu.

Wybór Konstantego na namiestnika Królestwa w warunkach nader trudnych, był niejako holdem oddanym jego zręczności politycznej, a zarazem dowodem wysokiego zaufania, co do jego wierności dla wyobrażeń narodowego stronnictwa moskiewskiego. Niewątpliwież ten tylko bliżej w Moskwie w działaniu dworu petersburskiego, mogli sarkac na wielkiego księcia i jego politykę, o czem właśnie wspomina Bolesławita. Konstanty lepiej niż ktokolwiek bądź inny, mógł ocenić jak daleko można było posunąć mniemane ustępstwa dla narodowości polskiej, kiedy wypadło wstrzymać się, a kiedy cofnąć i zmienić cały system postępowania. Obok tego wypadło czuwać nad Wielopolskim, któremu jako Polakowi niedowierzano w Petersburgu, i lekano się, aby nie przekroczył otrzymanych zleceń. Dumny magnat polski mógł ulegać jedynie bratu cesarskiemu, z każdym innym dygnitarzem moskiewskim, choćby najwyższego stopnia byłoby spory nieuniknione. W ostatku powstał wielki księcia, a szczególnie jego małżonki, miała postużgiwać do złudzenia narodu polskiego, zapowiadając lepszą przyszłość, celem oddziaływania na umysły głębiej patrzące na rzeczy, którychby pozorne ustępstwa zrobione dotychczas nie zadolowały. Wedle konstytucji z r. 1815. namiestnikiem w Warszawie powinien być albo Polak albo członek rodziny cesarskiej; zamianowanie więc Konstantego na to wysokie stanowisko, było niejako początkiem zwrotu do ustawy nadanej pod wpływem kongresu wiedeńskiego. Nowy namiestnik odezwał się raz tylko publicznie, z powodu zamachu Jaroszyńskiego, przypominając Polakom o istotach najdroższych dla jego serca przywiezionych do Warszawy. Osnowa tej odezwy, uważana ze stanowiska polityki opartej na prawdzie i sprawiedliwości, dziwna i niezrozumiała, nabiera dopiero znaczenia, skoro odniesioną będzie do przyjętego przez gabinet petersburski systemu postępowania, zamierzającego do złudzenia Polski i Europy, pozornymi i to jeszcze czasowo udzielonemi ustępstwami. — Wielki księże jako brat i namiestnik cesarski nie uczynił wprawdzie żadnego zobowiązania, zachowując wytrwale postawę bierną i milczącą, w jedynym tylko odezwie, wspomniął o swej małżonce, jakby na jej osobę chciał zwrócić szczególną uwagę Warszawian. Nie było to zrobione bez celu. Wielka księżna ukazała się w odkrytym powozie na ulicach Warszawy, przybrana w kolory narodowe, za noszenia kto-

rych, Polaków pici obojga posyłać do cytadeli. Następnie zaprowadzono na zamku królewskim dawny zwyczaj przypuszczania dygnitarzy do ucałowania ręki monarchii; w ostatku nowo narodowemu synowi księcia Konstantego nadano imię Wacława.

Czynny tego rodzaju, jako nieoparte odpowiedniemi ustępkami dla narodowości polskiej, nie odznaczają się wielką zręcznością, będąc raczej urąganiem z narodu, antylem szlachliwym mn. Pomimo tego znaleźli się wielcy politycy ze szkoły Wielopolskiego, dla których młoczenie księcia, dzwiczano dosyć postępowanie księżnę, a szczególnieżi ową niemową nazwaną Wacławem, spoczywającą na łonie matki z Łowicza, straszając swego wychowawcę Moskalami, były dowodem głębokiej, daleko sięgającej „obojętności“ polityki.

Sprawozdania robione z tego względu Wielopolskiemu były nadzwyczajnie zgodne z jego widokami, dając mu nadzieję zawiądnienia krajem pod względem moralnym. Żądło rozdwojenia rzucone zostało w łono narodu polskiego, tworząc dwa stronnictwa nieprzyjaźne sobie, z których jedno wyobrażane było przez dyrekcję wiejską, a drugie przez komitet centralny. Stan ten był właśnie punktem wyjścia dla margrabiego do dalszego działania, opartego jak to zobaczymy, na danych najbliższych. Stronników dyrekcji wiejskiej uważał on za podporę swej polityki, pozwalając im na zebrania; na odwrót, ujętych organizacją komitetu centralnego, postanowił zniszczyć o do jednego, o czem mówił z właściwą sobie pewnością.

Było to wyrachowanie jak najmylniejsze, cała organizacja dyrekcji wiejskiej w chwili stanowczej stanała po stronie powstania, a Wielopolski zniewolony był nastąpić przed tak nazwanym przez siebie czerwoniem, i szukać przytułku za granicą, gdzie niezadziwno spotkał się z rodakami stanowiącymi nową emigrację, z którymi przez lat parę staczał zwycięską walkę. Zaiste dziwny na pozór zbieg okoliczności spoczywający jednak na naturze rzeczy. Wielopolski nie umiał przewidzieć podobnego wypadku, stwierdził jedynie wielką potęgę swą na pola doktrynstwa, ale jednocześnie brak przynależnych nieodwrotnych dla prawdziwego meża stanu. Wierząc we własną nieomylnność, słuchając podstępów zauszników, patrzył na dwa obozy polskie, jak na konserwatów i rewolucjonistów w znaczeniu europejskim, gdy tymczasem dwa wielkie stronnictwa polskie wytworzone z różnych pobudek, oparte były na odmiennych społecznie podstawach. (D. o. n.)

